Lwów, 14. Września. №110. Rok 1854.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek, Czwartek i Sobote.* We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po **1½** kr. i za dopłatą **10** kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

Z końcem tego miesiąca kończy się trzeci kwartał „N o w i n". W październiku po trzytomowej powieści D z i w o ż o n a nastąpi A b r a k a d a b r a, powieść w jednym tomie *I. J. Kraszewskiego.* Prenumeratorów kwartalnych upraszamy o wczesne zamówienie dla dogodniejszego urządzenia expedycyi i aby bez przerwy to pismo otrzymywać mogli. Dołączone ryciny mód kosztują kwartalnie **1** złr. mk.

DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

X.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Edmund opowiadał dalej: jak o pannę Praxedę zaczął się przed dwoma miesiącami starać jakiś bojar z pod Bukaresztu i jak prawdziwie po bojarsku odprawia tę konkurencyę; że pan Kalasanty, tak dotychczas przykładny małżonek, ni ztąd ni z owąd wyprawił nagle illuminowaną szlichtadę dla jakiejś śpiewaczki i jaki ztąd gwar się zrobił pomiędzy damami: że panowi młodzi, pod przewodnictwem starego Pankracego, dla tego, że pani kasztelanowa publiczne im powiedziala kazanie za jakiś przyjacielski wieczorek, zbuntowali się jednomyślnie i dali taki bal dla aktorek, jakiego Lwów nie pamięta, i na dobitkę jeszcze po balu w dzień biały obwozili aktorki w otwartych powozach po mieście, — i mnóstwo jeszcze innych nowości opowiadał pan Edmund na wielką pani marszałkowej pociechę, i opowiadał to wszystko w obecności Adeli, czemu się wcale nie sprzeciwiali ani ciotka marszałkowa ani ojciec jenerał. A kiedy nareszcie Edmund, długiem i bardzo ożywionem opowiadaniem zmęczony, powstał ze swego miejsca, wszyscy mu za opowiadanie dziękowali i przyznali jednogłośnie, że z jego łaski bardzo przyjemny spędzili wieczorek.

Po skończonej herbacie, kiedy właśnie godzina dziesiąta wybiła na salonowym zegarze, rzekł jenerał:

— My tu sobie żyjemy prawdziwie po wiejsku i równo z kurami idziemy na spoczynek. Zrobił-bym dla pana wyjątek i zabrał-bym cię do siebie dla pogadania znów o tych nowościach, które-by mnie mnie mogły zajmować, ale, ponieważ zdybałeś się tu z twoim szkolnym towarzyszem i przyjacielem, i macie pewnie wiele sobie do powiedzenia, więc was nie chcę pozbawiać tej przyjemności. Dobranoc do widzenia do jutra.

Edmund zapewniał jenerała, że z Kamilem się jeszcze dość nagadają i że jest gotów na jenerała usługi, ale starzec kiwnął na to głową, powtórzył raz jeszcze Dobranoc i wyszedł.

Tak w chwilę potem znaleźli się obadwaj młodzieńcy sam na sam w pokoiku Kamila.

— No! — zawołał Edmund, zapalając u świecy sygaro i zrzucając gniotącą go chustkę ze szyi, — pierwej-bym się spodział, że tak jak Sieniawski odszukujesz twych przodków herbowych po kronikach i herbarzach, niżeli że cię zdybię w tym domu. Kamil Łaski, po takiej awanturze we Lwowie przechowujący się w domu jenerała; to jest rzecz wyborna, jedyna w swoim sposobie i nic już nad nią nie idzie!

— Nie przeczę, — rzekł na to Kamil, — że to jest trochę niezwyczajne zdarzenie, ale zdarzenie to jest przypadkiem, a czegoż nie może przypadek?

— Tak, — odpowiedział Edmund, — przypadek, ale powiedz-że mi, jak się to stało, bo ja nie pojmuję. Opowiedz mi wszystko, od chwili wyjścia twego ze Lwowa aż do dnia dzisiejszego, bo ja zgoła nic nie wiem a bardzom ciekawy.

— Powiedz raczej: od chwili wyjechania mego, poprawił młody filozof, — bo, jak sobie to przypominasz, wziąłeś mnie z łaski twojej do kabryoletu i sam mnie za rogatki wywiózłeś, za co jeszcze dotychczas nie miałem sposobności ci podziękować...

— Ale proszę cię, — przerwał Edmund, — daj-że pokój wszelkim podziękowaniom. Pomiędzy nami nie powinno być żadnej obowiązkowej etykiety...

— Ja bo ci nie dla etykiety dziękuję, — odrzucił tam-

ten, odwracając oczy w przeciwną stronę, — tylko z szczerej wdzięczności...

— Z wdzięczności? — powtórzył Edmund półgłosem i przez chwilę patrzył swojemu przyjacielowi ciekawie w oczy, a potem dodał, — jeżeli-by tak było w istocie...

— Co jeśli-by tak było? — zapytał Kamil.

— Jeżeli-by twoje serce, — poprawił Edmund, — zaczęło rzeczywiście być w stanie, mieścić w sobie uczucie wdzięczności, i jeżeli-by twoje usta zaczęły się przekonywać ku temu, ażeby to uczucie wypowiadać otwarcie, toby mnie bardzo cieszyło; albowiem byłby to znak niezawodny, że zaczynasz się stawać niepodobnym do twoich współwyznawców i współtowarzyszów.

— Nie rozumiem, na jakiej drodze mogłeś przyjść do takiego wniosku? — zauważał Kamil z niechęcią.

— Na drodze doświadczenia, — odpowiedział dobitnie Edmund, — bo, jak młody jestem, tak już niezmiernie wiele razy zdarzyło mi się wyświadczać grzeczności, albo nawet przychodzić z stanowczą pomocą tym, którzy nader wielką i ważną missyę podejmują około nas przesądnych profanów, lecz zarazem zapominają o tem, że ani jednego kroku zrobić nie mogą bez tych-że profanów pomocy; ale jeszcze ani razu nie zdarzyło mi się, za grzeczność lub pomoc odebrać jakikolwiek dowód wdzięczności. Ale mniejsza z tem zresztą! bo gdzie arrogancya prowadzi ster główny...

— Dziwni wy jesteście, — przerwał Kamil, nie dając skończyć swojemu przyjacielowi, — z waszem narzucaniem arrogancyi każdemu, kto tylko śmie się z głosem stanowczym odezwać a nie odziedziczył prawa do tego po przodkach! u was wszystko jest arrogancyą! wam tylko wolno wszystko, bo wy do wszystkiego macie wyłączny przywilej.

— Nie, wcale nie, — zawołał Edmund porywczo. — o przywilejach ani mowy tu nie ma.

— A o czem-że mowa?

— No proszę cię, — rzekł na to zmieniając głos Edmund, — dajmy pokój temu, dajmy pokój choć teraz, bo jak wpadniemy na kolej dysput, to się niczego od siebie nie dowiemy, a tyle mamy sobie do powiedzenia. Więc tedy, jakim sposobem dostałeś się do domu jenerała?

Z skrzywioną cokolwiek twarzą i z widoczną niechęcią opowiadał Kamil ten krótki ustęp ze swego życia, który mu od czasu wyjazdu ze Lwowa upłynął. Opowiadanie to nie trwało długo, bo powściągliwy młodzieniec nietylko przemilczał cały swój stosunek do jenerałówny, ale i ze wszystkiemi innemi szczegółami odprawił się jak najzwięźlej. Z tonu i sposobu, jakim dokonywał tego obowiązku względem swojego przyjaciela, nietrudno było odgadnąć, że opawiadający niewiele ma ufności w swoim słuchaczu i że przytem więcej pracuje głową, ażeby nie powiedział za wiele, niżeli sercem, ażeby je do dna otworzyć, — ale Edmund zdawał się wcale nie zważać na to. On z serdecznem zajęciem chwytał wszystko, co mu jego przyjaciel z obowiązku podawał i szczerem sercem podzielał wszystkie jego dolegliwości i jego cierpienia: a kiedy się tamten przed nim poskarżył, że go jenerał męczył surowością obejścia i historyą Stolberga, to i przeciw jenerałowi nawet wzdrygnął się sercem, chociaż skąd innąd miał wielki szacunek dla tego człowieka niezłomnej woli i charakteru. Bo Edmund, jakkolwiek wiele myślał głową, jednak zawsze głębiej czuł, niżeli myślał, a uczynki jego wszystkie miały źródło swe w sercu.

Wszakże tę manifestacyę współczucia swojego przyjaciela dostrzegł opowiadający, i to rozbroiło cokolwiek jego początkową nieufność i niechęć; jakoż rozszerzając się coraz bardziej w swojem opowiadaniu, tak ją wreszcie zakończył:

— Otóż tyle tego wszystkiego, co mi się wydarzyło od czasu niewidzenia się z tobą. Wypadki to ważne dla mnie, które zapewne stanowczy wpływ wywrą na całe moje życie, ale zarazem wypadki takie, które się dadzą objąć kilkoma słowy i o których nie ma co długo rozprawiać. Nie spodziewałem się ich wprawdzie i nie byłem na ich przyjęcie przygotowany, ale przyjąłem je bez przerażenia się niemi i skutki ich znoszę z wytrwałością i bez szemrania; a jeżeli tymczasowo nie odniosłem z nich nic prócz szkód, dolegliwości i cierpień, toż przynajmniej wiem teraz, co są cierpienia i z każdym dniem uczę się coraz lepiej, jak je znosić należy. Niebawem może będę już z niemi oswojony zupełnie a kiedy nabędę tego hartu i rezygnacyi, bez których nic nie można przedsiębrać w dzisiejszych czasach, drwić sobie będę z wszelkich niepomyślnych wypadków i losów przeciwnych, bo w ich pokonywaniu znajdę szczęście mojego życia.

— Dziwną drogę do szczęścia obrałeś sobie, kochany Kamilu, — zawołał Edmund z westchnieniem.

— Dziwną dla tych, — odpowiedział Kamil stanowczo, — którzy nie pojmują świętości poświęcenia się i nie są w stanie uczuć wartości tego szczęścia, które człowiek znajduje we własnem sumieniu; ale wcale nie dziwną dla mnie.

— Juścić sądzę, — rzekł na to zawsze smutnym głosem jego przyjaciel, — że tego nie stosujesz do mnie bo ja bardzo pojmuję, co jest poświęceniem się i co jest szczęście, znalezione we własnem sumieniu; przyznaję nawet, że żadne szczęście nie może być szczęściem prawdziwem, dopóki go nie zatwierdzi wyrok własnego sumienia; — ale smutno jest, widzieć człowieka, który na samym wstępie do życia z góry się wyrzeka wszystkiego, zamyka oczy na wszystkie dary boskie przygotowane dla człowieka na ziemi, szuka umyślnie przeciwności i cierpień, i w ich przecierpieniu zakłada cel życia. Jest w tem zapewne wiele romantyczności, jest poezya, jest piękność, ale....

— Ale nie ma rozumu? — poderwał Kamil porywczo, — przepraszam cię, jest rozum i to rozum jedyny, jaki mieć powinniśmy wszyscy.

— To jest mógł-by być w tem rozum, — rzekł na to Edmund, — ale li wtenczas, kiedybyśmy życie nasze z taką rezygnacyą poświęcili jakiemuś dobru rzeczywistemu; ale poświęcić życie i szczęście i wszystko mrżonce, fantazyi, utopii, to nie jest rozum, to fanatyzm.

— Każde poświęcenie się musi być fanatyzmem poniekąd, — odparł młody filozof, — inaczej nie zasługiwało-by na nazwisko poświęcenia, ale byłoby po prostu zamianą, spekulacyą, rachubą. Ale teraz znowu ja powiem: dajmy pokój dysputom, — bo kiedy ja się wyspowiadałem przed tobą, to sądzę, że mam wszelkie prawo dowiedzieć się w zamian od ciebie, przez jakie ty od czasu niewidzenia się ze mną przeszedłeś koleje? — Rzeczy te, o ile się domyślam, powinny-by być ciekawe dla każdego, a cóż dopiero dla mnie, którego żywo obchodzi wszystko, cokolwiek ciebie dotyczy...

— A! ja rzeczywiście ciekawe przeszedłem koleje! — rzekł na to Edmund, i zamyśliwszy się, przeszedł kilka razy wzdłuż izbę; — rzeczy bardzo ciekawe, — mówił on dalej, — tak ciekawe, jak tylko ciekawą może być historya młodego człowieka z krwią i pieniądzmi, człowieka z sercem niedoświadczonem a łakomem świata i życia...... ale opowiadać to, nie rozumiem, czy-by się na co przydało, i nie wiem nawet, czyli-bym to wszystko opowiedzieć potrafił? Była to bowiem epoka z życia mego, w której byłem bez przestanku pijany; był to sen gorączkowy, któren się prześnił i zniknął a chwila obudzenia się zatarła połowę jego szczegółowych obrazów. Więc wiem, co mi się śniło i jak mi się śniło, widzę ten sen w jego całkowitości, ale szczegółów jego już nie pamiętam. I bogdajbym je na wieki zapomniał! (C. d. n.)

PIĘĆ WIELKICH NOCY.

Z poezyj Anastazego Grüna,

przełożył Władysław Zawadzki.

III.

Znowu Wielkanoc przyszła, a z wyżyny
Chrystus na miasto patrzał w głąb doliny;
Z wysokich wieżyc krzyże pospadały,
Na jego grobie został krzyżyk mały.

Po nad meczetów wyniosłem sklepieniem
Błyszczy półksiężyc złocistym promieniem,
Na Salomona upadłej świątyni
Dziś z minaretów krzyczą muezzyni.

Głazom to jedno, jakim znakiem świecą,
Czy są kościołem, meczetem, bożnicą:
Głaz niby człowiek spodlony nie spyta,
Kto po nim stąpa, Derwisz czy Lewita?...

Muzułman sięgnął po księżyc w błękity,
By go postawić na świątyń swych szczyty;
Lecz krzyż, z ziemskiego wyciosany drzewa,
Wzniósł się aż w niebo i blaski rozsiewa.

Dawno wymarli krzyżowi obrońce,
Ucichły psalmy, śpią dzwony milczące,
Tylko się snuje wierny orszak mniszy,
Grobu pańskiego pilnujący w ciszy.

Grób ten kupili za grosz wyżebrany,
Bo tu kramnice stawili pogany,
I drogo płacić przykazali sobie,
Gdy jaki pielgrzym chciał klęknąć na grobie.

Wielkanoc. — Pewno z całej okolicy
Tłumem przybędą pobożni pątnicy,
I przepłynąwszy wielkie oceany,
Zewsząd bogate przyjdą karawany.

Lecz nie — dotychczas cały kościół próżny,
Gdzie niegdzie w kącie kląkł człowiek pobożny,
Może czekają przed bramą kościoła, —
Próżno wyglądam i patrzę do koła.

Niema nikogo — Tylko po pustyni
Na dzikich koniach pędzą Beduini,
Nigdzie nikogo — okręta chrześcijańskie
Niosą towary kupieckie i pańskie.

Opodal widać sterczą cztery ściany,
Niegdyś kościółek stał tu murowany,
Lecz dawno upadł — dachy i sklepienie
W ślad budowniczych poszły na zniszczenie.

Dziś kilka drzewek rośnie śród ścian próżnych,
Niby kilkoro parafian pobożnych;
Liśćmi się splotły w sklepienia i łuki,
Jak arcydzieło budowniczej sztuki.

Pod cieniem w gruzach legł spocząć i marzy
Jakiś wędrowiec oliwkowej twarzy,
Nosi on także oznaki pielgrzyma,
Kij i kurzawę — ale krzyża niema.

Małe to ziarnko owego plemienia,
Które porwane orkanem zniszczenia,
Z swej tu kolebki w świat, przez ziemię całą,
Na wszystkie wiatry rozsiane zostało.

Poznać go łatwo — jest to Żyd wędrowny, —
Grom spalił drzewo, lecz pień ów cudowny,
Chociaż ma wnętrze piorunem rażone,
Wciąż puszcza w górze gałązki zielone.

Gdy nad leżącym wiatr liśćmi pochwieje,
Cieniem to światłem na głowę mu wieje;
Tak i w tej głowie myśl z myślą migoce,
Jasna jak słońce, znów ciemna jak noce:

«Skowronek śpiewa i leci za wiosną,
Gdzie błękit jasny i gdzie kwiaty rosną,

Z swemi trzodami wędrują pasterze,
W pasze bujniejsze, na łąki wciąż świeże.

„Lecz dla mnie wiosny niema w żadnej stronie,
Choć jak wędrowne błąkam się skowronie;
Nie za łąkami ja szukam świeżemi,
Chociaż wędruję stronami wszystkiemi.

„Tak gdy jelenia poszczujecie psami,
Gdy raz się zerwie uciekać przed wami,
Jak my, wciąż pędzi przez lasy i błonie, —
Choć zmilkną psiarnie, ustaną pogonie.

„Pól nie zasiewam i nie szczepię sadów,
Żniwa nie czekam, nie lękam się gradów,
A chleb mi dają wszystkie kraje wasze,
I wszędzie zdrojem pragnienie ugaszę.

„Północne dęby, palmy południowe,
Na przemian chłodzą mi strudzoną głowę,
Piaski pustyni, i bujnych stref zboże,
Ścieliłem sobie w me wędrowne łoże.

„W ciasnych uliczkach brudne mam mieszkanie,
Bo nas z miast swoich wypchali chrześcijanie.
W tych nawet jamach, óch! ileż słodyczy
Ma uśmiech dziecka, lub uścisk dziewiczy.

„Żadnego kraju języka nie umiem,
Przecież gdzie zejdziem, wszędzie się zrozumiem,
Tak swych ciemięzców język ladajaki
Zamknięte w klatkach wydrzeźniają szpaki.

„Niemam ojczyzny — po całym wszechświecie
Bractwo się nasze jak zeschły liść miecie,
Przecież jesteśmy nierozłącznym ludem,
Niby sieć tkana boleścią i trudem.

„Na podobieństwo starca Ahaswera,
Co wiecznie błądząc nigdzie nie umiera,
Po nad grobowce wszechwieków i ludów
Stąpa mój narod śród cierpień i trudów. (D. n.)

Najnowsze dzieła.

Pokutnicy.

Poemat Bronisława L.

Mamy przed sobą niedawno i pysznie wydany utwór poetyczny pod napisem: *Pokutnicy, Poemat Bronisław L. Poznań, w komisie księgarni Jana Konstantego Żupańskiego 1854.* Poemat ten z przedmową do czytelnika i wstępem dzieli się na trzy części: *Wyrok, Otchłań, i Sen czy Prawda?* i należy do rzędu utworów, które feleton Czasu nazwał religijno-moralnemi. Szanowny feleton podług szybkiego rozkupu Czarnej krówki W. Pola, która według niego ma także do kategoryi religijno-moralnych dzieł należeć, mierzył religijność i moralność naszego czasu i kraju, i wyrok jego wypadł bardzo pocieszający,—wypada mu rezultat, że nasz czas jest bardzo religijnym i moralnym. Aż oto występuje drugi moralista, i mówi, iż nasz wiek jest w najwyższym stopniu niereligijny, pełen zepsucia i niedowiarstwa i wzywa nas do ostrej pokuty!

W słowie do czytelnika mówi autor, że celem pracy jego było „przechodząc przez smutną drogę ruin i upadków naszych moralnych, skierować myśl czytelnika do chrześcijańskiej wysokości pojęć i obowiązków". Autor-prorok ruiny te widzi w „postępie," któremu konieczności w ogóle nieodmawia i owszem udowadnia, a z drugiej strony zaprzecza kategorycznie egzystencyę postępu w dzisiejszych czasach. Mówi on, że wynalazki tego wieku, którymi tenże tak się chlubi, i postępem swoim mianuje, „dobre są, ale u Boga i w krainie ducha nie stanowią jeszcze postępu. Bo i przed nami wiele z tych rzeczy albo i wszystkie może znane już były, a jednak ludy, co te tajemnice mozolną pracą naturze wykraść zdołały, te ludy znikły z poziomu, a z niedołężnych prawnuków, nikt z was odgadnąć nie może przodków myślących." Ha! może nam ich szanowny autor-prorok odgadnie? To nie! ale podaje on nam zato głos, który z owych ruin usłyszał, co go obudził z odrętwienia, lecz ostrzega nas i prosi, że jeśli głos ten wychodząc z jego piersi zbyt słaby nam się wyda, abyśmy wspomnieli, „że on to bolem serca wydobył, a powiedziano jest o pracujących w winnicy pańskiej, że w miarę usilności i starań nagrodę odebrać powinni. Nagroda zaś, to pożytek i dobre serce współbraci." Przytacza tutaj autor treść owego głosu, kilka frazesów, dość oklepanych, o poswięceniu się, i t. p. Prawda, i z największą radością wyznajemy to, że głos ten, który od wieków do dziś dnia brzmiał i brzmi z ust pracujących w winnicy pańskiej, z ust męży głęboko i dobrze myślących przyniósł pożytek współbraciom i światu i głowy ich laurami sławy (o której autor w pokorze swojej przemilczał) po wieki wieków niezwiędłemi uwieńczył. Ale z pokutników p. B. L. nie wyniknie żadna korzyść dla braci, a sławy, jaka-by mu z nich urosła, jako szczerzy przyjaciele wcale mu nieżyczymy.

Dalej autor przystępując do poematu, woła na nas w wstępie, że wróg zbawienia opanował młode wyobraźnie nasze; trzeba pokuty, trzeba wyprzeć się swej natury, by czystymi stanąć przed Bogiem i przybliżyć przyjście obiecanej ziemi. Jaka to *ziemia przyjść ma* i przyjść może, to chyba Bóg wiedzieć raczy, bo i autor sam zapewne niewie i mówi w końcu:

A wtedy królestwo boże
I ta ziemia obiecana
Spłynie na was przez moc Pana
I rozświeci wam bezdroże.

Aby łaskę tę uzyskać, podaje nam więc autor w poemacie samym nauki, które obwieszczono mu nie wiedzieć w objawieniu czy jasnowidzeniu, bo sam autor tego nie wie, dając trzeciej części poematu napis: „Czy to sen czy Prawda." W części pierwszej p. n. Wyrok przyznaje się autor szczerze, że sam był grzesznikiem, i srogie męk

jakieś niepojęte, nieokreślone cierpiał, gdy spojrzał na życie swoje, już tylko pamięć matki łzę mu wycisnąć zdołała, i w takiej właśnie chwili jakaś „postać skrzydlata" owionęła go tchem swoim. Autor obudza się z odrętwienia swego grzesznego i niedowiarstwa, w którem wzywamy Boga dopiero

.....By w ostatniej chwili
Przypomniał sobie, żeśmy nie dla niego żyli.

Z tych kilku słów widzimy jak dziwacznie, autor sobie Boga wystawia. Więc mówi dalej, upadłem na kolana, począłem się modlić i cud stał się. Przy tej sposobności wykrzyka autor:

Cud ustał. W zimnej piersi on nigdy nie gości,
Poznałem, żem strącony, po zimnie mych kości.

W tem mu się ukazuje jakiś duch, niby stary człowiek. Następuje tu jeden z piękniejszych ustępów tego poematu, chociaż myśl ta już nieraz była potrącona i lepiej niż tu oddana:

„Już się nie boisz, wyrzekł. Ta może ostała
Jedna z ubiegłych wieków i cnota i chwała,
Wybladły synu niegdyś dzielnego plemienia,
Słuchaj! Jestem duch, strażnik twego pokolenia."
To mówiąc, podrósł jakoś i zmężniał widomie,
Prawą ręką się oparł na starym wyłomie,
Lewą potargnął brodę, oko na mnię zwrócił,
Zapatrzał się... uśmiechnął gorzko... i zasmucił.
„Synu! jaki ty mały! czyż dziś na tej ziemi
Kobieta-matka tylko same karły plemi?
To dziwna, mówił dalej, ta wątła budowa
Może trwonić aż tyle rozpustniczej siły,
Gdy nasze w walce z życiem ledwo wystarczyły...

Duch ten, jakiś praojciec, daje mu potem wyrok, aby ufał w Boga, i szedł w krainę,

Gdzie tęsknota za Bogiem nauczyć cię może,
Jaka do niego droga, a jakie bezdroże,
A ztamtąd wrócisz na ziemię, od złego daleki,
Jeśli nie,— ty, i ród twój zgubiony na wieki,
Idź.....

A tak więc od autora, który się *intra paranthesim* z imieniem utaił, zawisa los całego świata. (D.n.)

Dwór perski w Teheranie.

Zwykle nic albo mało dochodzi do Europy o dziejach, o zmianach rządu w Persyi; jeśli z tamtąd wieść jaka do nas się dostanie, to już najczęściej do niepoznania przekręcona przez politykę Anglii i Rossyi, które usiłując wziąć przewagę w środkowej Azyi, na dworze Teherańskim rywalizują. Oprócz tych dwóch mocarstw i Porty żadne inne państwo europejskie nie ma tam swego zastępcy, bo Francya po odwołaniu pełnomocnika swego p. Sartiges w r. 1849 innego tam dotąd nie posłała.

Niemożna sobie opłakańszego stanu organizacyi kraju jakiego wymyślić, jak w Persyi. W całej swojej barbaryńskiej potędze włada tam jeszcze despotyzm orientalny; pierwszy minister jest tam wszechwładny, on mianuje urzędników i strąca ich według upodobania, ale i tego niekiedy jak n. p. w r. 1851 Mirza-Taghi-Chana, Szach nietylko strąci z posady, ale i stryczek jedwabny mu poszle, który zwyczaj jeszcze nie jest w Persyi zniesiony jak w Turcyi przez hatyszeryf z Gulhane.

Od roku 1848 panuje w Persyi Nasser-Eddin-Schach, który mając wtedy 18 lat, po ojcu swoim Mehmed-Szachu na tron wielkiego Nadir Szacha wstąpił. Mehmed Szach był wnukiem owego, przez długie panowanie i styczności swoje z państwami europejskiemi słynnego Fet-Ali-Szacha, którego syn jedynak, sławny wojownik Abbas Mirza jeszcze przed śmiercią ojca, która r. 1834 nastąpiła, umarł.

W sierpniu r. 1852 trzej fanatycy sekty Babi, wykonali zamach na życie obecnie panującego Szacha. Sekta ta, której zasadnicze nauki dotąd tajemnicą osnute, o której tyle jeno wiadomo, że ani w koran ani w proroka Mahometa nie wierzy, od pięciu dopiero lat wyszła na jaw i pod wodzem swoim Bab wielkie zaburzenia w Persyi zrobiła. Za jej poduszczeniem wybuchło w r. 1847 w prowincyi Masanderan powstanie, i zaledwie po kilku miesiącach utłumić je można było; Bab został pojmany i w Tabris r. 1849 rozstrzelany. Następca jego Szeik Ali złożył broń i ukorzył się wprawdzie, ale podżega ciągle fanatyzm zwolenników swoich, których liczba do 50000 wzrosła. O owym zamachu następujące szczegoły do Europy nam się doniosły:

Dnia 15. Sierpnia r. 1852 Szach z dworzanami swoimi wyjechał z Teheranu na polowanie. Na drodze spotyka sześciu żebraków, którzy mu klęcząc prośbę jakowąś podali; ledwo ją do rąk wziął, już go ci pozorni żebracy obskoczyli, i w gwałtownych słowach śmierć Baba wyrzucać mu poczęli. Tymczasem jeden z nich strzelił dwoma kulami do Szacha, z których go jedna w twarz a druga w łytki ugodziła; drugi dobył kinżału, i pewnie byłby uległ Szach pod nożami skrytobójców, gdyby nie przybył jeden officer ze świty i w ramie nie ciął zabójcę. Na szczęście rany Szacha były lekkie tak, że nawet blizny pa nich nie zostało; morderców pojmano, stracono, i zaprowadzono wielkie ostre śledztwo, aby wykryć, jak szeroko się spisek rozgałęził. Najznakomitszych Babów przytrzymano w pomieszkaniu jednego ich naczelnika w Teheranie, i większą połowę obwieszono.

Odtąd Szach, człowiek i tak niebardzo tęgiego charakteru, stał się ponurym, podejrzliwym i chwiejącym się w zamysłach swoich. Trzyma on Babów w podejrzeniu, jakoby z którem z mocarstw ościennych w zmowie byli; niedowierza sąsiadom swoim Afganom, którzy w nowszych czasach z Anglią pokój i przyjaźń zawarli, i których jako lenników swoich uważa; niedowierza Turkom, których najnowsze edykta reformacyjne potęgę Mahometanizmu podkopywać grożą; ale najwięcej niedowierza niezawisłym plemionom Kaukazu, sfederowanym pod naczelnictwem Szamila, których religia ma mieć wiele podobieństwa z naukami

Babów. Nie dziw więc, że krążyć mogą powieści i domysły o wpływie posła rosyjskiego na Szacha i o powodzeniu zabiegów tegóż posła, z jakiem on go od przymierza z jednowiercami Turkami odciągnąć potrafił.

To chwianie się umysłu Szacha i podejrzliwość jego były przyczyną upadku wielkiego wezyra Mirza-Tagi-Chana, który reformacyjnemi ideami swemi, do jakich go poseł angielski p. Sheil namówić miał, nienawiść szaru t. j. duchowieństwa perskiego, składającego tam sąd najwyższy, na siebie ściągnął, i wypadł z łaski Szachowy matki, która wielki wpływ na syna wywiera. Nie wiemy, czy jest gdzie i może być kiedy minister, któryby się pod tak zawikłanemi stosunkami i intrygami przy sterze utrzymał, i jeszcze mógł myśleć o dobru kraju.

Nieustanna rywalizacya między Anglią i Rossyą ciągle wichrzy na dworze Teherańskim; pod najrozmaitszemi kształtami, przy najdziwaczniejszych wydarzeniach odbywa się ona tak statecznie i zręcznie, jak może żadna inna kwestya na dworach europejskich. Prawda, iż Teheran zdaje się być kluczem do owładnienia wybrzeżów i środka Azyi. Persya wpadnie-li w ręce Anglików, czy Rossyan? oto pytanie! Rossya przywłaszczając sobie prowincye kaukazkie i pozakaukazkie, mniema że opatrzność już jej przekazała środkową i południową Azyę, trzyma się za posłannicę chrześciaństwa i cywilizacyi w tamtych stronach. Zarówno więc dłoń swoją po Konstantynopol i Teheran wyciąga. Anglia znowu, której sztandary z drugiej strony Teheranu na dolinach Gangesu i szczytach Himalaji i Mustagu powiewają, nie ma żadnej ochoty, dostać za sąsiada inne mocarstwo europejskie, mocarstwo, które w handlowych tendencyach swoich tak samolubnych, wykluczających i upornych zasad się trzyma, jak Rosya. Interesa tych dwóch mocarstw tak tu są jasno wytknięte i wykazane, że potrzeba tylko na pierwszą lepszą popatrzyć się mappę Azyi, aby zupełnie być o ich prawdziwości przekonanym.

Polityka Persyi wahała się dotychczas pomiędzy temi dwoma magnesami, w chwili obecnej przychylać się zdaje na stronę Rosyi. Niedawno temu dokazał poseł rossyjski, że usunięto krewnego Szacha z posady jeneralnego gubernatora prowincyi Manserabad za to, że miał popierać powstanie Turkomanów przeciw władzom rossyjskim na prawym brzegu Kaspijskiego morza. Daremne były wstawienia się za nim pułkownika Sheil, posła angielskiego, Szach dopełnił domagania się Rossyi, i wysłał nawet nadzwyczajnego posła z uniewinnieniem się do Petersburga.

Wiadoma jest wyprawa Persyi do Heratu przed dwoma laty, którego namiestnik Jar-Muhamed Chan umarł, a Szach sobie nad głównem miastem i okręgiem jego prawa lenne pretendował. Już raz w roku 1838 kusiła się Persya o opanowanie Heratu. Ale Heratanie uciekli się do Anglików, i angielscy officerowie, szczególnie porucznik Pottinger tak dzielnie i z takim skutkiem kierowali obroną miasta, że Persy z niczem odstąpić musieli. Herat został się niezawisły od Afganów i Persów, pod własnym królem Kamran-Szachem. W roku 1843 umarł Kamran-Szach, a wezyr Jar-Muhamed Chan, wyparł synów jego, wdarł się na tron Heratu, i poddał się Szachowi Persyi, ale oraz dla ustalenia panowania swego związał się z Chanem Kabulu.

Ztąd więc po zgonie Jar-Muhameda i Persya i Kabul rościli sobie prawo do panowania w Herat. Nadaremnie starała się Anglia, odwieść Persyę od tej wyprawy, która łatwo przenieść się mogła aż w pobliskie posiadłości angielskie w Indyach i odsłonić je wpływowi Rossyi; rady ks. Dołgoruki utrzymały się, i wojnę zaczęto.

Ale spór ten o Herat bynajmniej dotychczas nie jest ukończony. Anglia popiera prawa Dost-Mahomeda, Chana Kabulu, podczas gdy Rossya na stronie Persyi stoi. Ztąd więc chcą Afgani w obecnej wojnie oręże swoje nieść w pomoc Turcyi, podczas gdy Nasser-Eddin Szach za Rossyą się oświadcza, widząc się spowodowanym do tego nietylko wdzięcznością za pomoc, którą mu dał Cesarz Mikołaj w sporze o Herat, ale i z powodu, że nie jest w stanie zapłacić kontrybucyj wojennych z r. 1828.

Smutny jest stan finansów w Persyi, naród zeszedł na ostatnią nędzę. Cholera r. 1853 okropnie wyludniła prowincye, a 4. maja zburzyło trzęsienie ziemi miasta Sziras i Kaszan. Podług doniesień p. Fagergren, Szweda lekarza w służbie perskiej, wydobyto z pod gruzów Szirasu więcej niż 12,000 trupów. Do tych nieszczęść przyłączyły się roku zeszłego gradobicia i powodzie, które zbiory tytoniu i maku zupełnie zniszczyły.

Industryi niema w Persyi prawie żadnej, handel jej jest cały w ręku Anglików i Rossyan. Przed kilku laty zakazała Rossya przewozu towarów niemieckich i angielskich, które niegdy przez Tyflis ogromny odbyt w Persyi miały. Ale zakaz ten dał tylko powód, że turecki port w Trebizondzie w mniejszej Azyi stał się głównym składem towarów, które teraz z jarmarku lipskiego przez Wołoszczyznę i Czarne morze przechodzą. Karawany przewożą je w 12—14 dniach z Trebizondy do Erzerum a w 25 dniach ztamtąd do Tabris. Towary angielskie oprócz tego dostają się do Persyi jeszcze z drugiej strony ze składów indyjskich przez Bender-Buszir i Bagdad. Przewóz przez Trebizondę wynosił w roku 1850 blisko 12 milionów talarów, a wywóz wyrobów Perskich półtrzecia miliona; handel ten jednakowo w ostatnich czasach nieco podupadł. Angielskie wyroby bawełniane są głównym artykułem handlu z Persyą, Rossyanie wprowadzają skóry, kruszce, futra i t. p. surowe materyały. Persy wywożą jedwab surowy z Gilanu, szale kaszemirskie, skóry wyrabiane i t. p. artykuły. W obecnej chwili droga przez Trebizondę i Erzerum do Persyi w skutek najnowszych zwycięztw Rossyan w Azyi została przecięta. Donoszą nam jednak w tych dniach, że znowu otwartą została.

Rozmaitość.

*** Z nad Zbrucza.** *W dzień Najświętszej Panny siewnej.* Żniwo u nas prawie ukończone. Prócz hreczki, która jeszcze w kopach, wszystko zboże sprzątnięte. Zbiory niebyły najlepsze. Pszenica prawie wszędzie dobra. Żyto średnie, równie i jęczmień; owies i hreczka dobry plon wydały. Wydatek w ziarnie z każdego zboża jest dobry. Kopy korcują. Owies wydaje półtora do dwóch korcy. Kartofle dotychczas nie psują się, chociaż w wielu miejscach nieobkwitły. Z obawy zarazy na tę roślinę, sadzono ją w małej ilości. W kilku tylko miejscach, gdzie gorzelnie pędzą, posadzono wyżej stu morgów. Zbiory tegoroczne jedynie sprzyjającej pogodzie podziękować mamy, bo sąsiedzi włościanie z każdym rokiem coraz mniej nas ratują podczas żniwa. Większą połowę zboża wyżęto za snop. Pszenicy dawano dziesiąty i ósmy, z reszty zboża ósmy. Za taką nawet zapłatę trudno było dostać robotnika. Biedniejsi tylko żęli na łanach dworskich, a którzy cokolwiek swego zboża mieli, spieszyli się ze sprzętem swego, niemniej jak się teraz spieszą z wymłotem, ażeby żadnego targu w miasteczkach nie opuścić, a co rychlej zboże wyprzedać, które po nowym roku w dwójnasób odkupywać będą musieli.

Siew żyta ukończony, zaczęto bowiem siejbę tego zboża na św. Dominika. Pszenica zasiana w połowie. Deszcz na św. Jakóba trwający trzy dni, przyczynił się bardzo wiele do wczesnych obsiewów oziminy i dobrego uwleczenia ziarna. Potem nastąpiły dnie chłodne z wiatrem północno-zachodnim. Mieliśmy już nawet dwa przymrozki, co nienajlepszy zbiór kukurudzy obiecuje. Przeszłych lat zasiewana wcześniej z wiosny, w tym czasie już dościgała, dzisiaj drożej zaledwie ziarna nabrały.

Ceny zboża w ostatnim tygodniu spadły, pomimo że z dniem 18. sierpnia wyszedł zakaz rossyjskiego rządu do wszystkich urzędów cłowych nad Zbruczem, przepuszczania przez komory żyta, jęczmienia i owsa. Cło zaś na komorach (austryackich) po tej stronie Zbrucza, od wszystkich produktów wprowadzanych, nieprzyjmują teraz papierami, tylko srebrem lub złotem, a ponieważ trudno dostać srebra, płacą więc dukatami. Pomimo tego kupcy w znacznej ilości wprowadzają zboże, które pozwolono wywozić, i zaraz je fury czekające zabierają. W Husiatynie, gdzie zawsze był znaczny zapas zboża z tamtej strony Zbrucza sprowadzonego, dzisiaj jest zupełnie wyczerpany przez liwerunki do magazynów wojskowych. W znacznej ilości przewożą teraz przez komory mąkę pszeniczną najpiękniejszą i sprzedają w Husiatynie, worki pięć pudów ważące (półtora cetnara wiedeńskiego) po 29 złr. w. w.

Pszenica z żytem w jednej jest prawie cenie, od 18 do 19 złr. w. w. Jęczmień po 15 złr.; kukurudza 15 złr w. w.; owies po 13 złr. w. w. Wódki bardzo mały jest zapas w magazynach, li tylko na potrzebę miejscową wystarczający. Za garniec okowity płacą po 3 złr. 30 kr. w. w. Za faskę masła sześcio-garncową płacą od 50—60 złr. w. w.

Targi na bydło rogate, z powodu pojawiającej się gdzieniegdzie zarazy, zakazane w miasteczkach bliżej Zbrucza położonych, jako to: w Borszczowie, Skale, Jezierzanach, Probuźnie, Korolówce, Ujściu, Mielnicy, Husiatynie i Chorostkowie.

Dla braku paszy w słomie, a nadzwyczajnie drogiej ceny siana, zakupionego już prawie w całej okolicy dla wojska (płacono za cetnar po 6 złr. 40 k. w. w.) Bydło rogate, w tym czasie dosyć drogie, z ceny spaść powinno.

*** Wiedeń**, 6. września 1854. Pobyt mój we Lwowie i fatalna podróż po Galicyi, były powodem mego tak długiego milczenia. Nie dziwcię się, iż podróż przez Galicyę, zowie fatalną, lecz jestto rzeczą wiadomą wszystkim podróżnym, o ile teraz poczty wasze są zaniedbane. Na próbę przesyłam ci wierny opis jazdy z Rzeszowa do Sędziszowa. Za przybyciem do Rzeszowa przejął nas wstrętem, i strachem widok zaprzęganych nie czterech koni, lecz raczej kotów których z powozu w żaden sposób dojrzeć nie mogliśmy — zamiast pocztyliona ujrzeliśmy jakiegoś pastuszka gęsi, który nas w wątpliwość wprowadził, czyli będzie w stanie kierować końmi i powozem. P. poczmistrz rzeszowski, siedząc wygodnie w swoim pokoju, mało się troszczy o niewygodę a nawet niebezpieczeństwo życia podróżnych, powierzając dyliżans pod opiekę niedoświadczonego 14 letniego chłopca. Po skończonej operacyi zaprzęgania, ruszyliśmy wolnym krokiem z miejsca o godzinie 3. popołudniu; sądziliśmy z początku, iż bruk rzeszowski jest przyczyną leniwej jazdy, lecz wyjechawszy za miasto ujrzeliśmy, iż nas wszystkie powozy mijają, a konie nasze pomimo bezustannej groźby batoga ledwo poruszały się żółwim krokiem. Łatwo sobie wyobrazić naszą niecierpliwość, gdy żołądki nasze opatrzone szklaneczką kawy w Przeworsku, były spragnione obiadu, który nam był obiecany na godzinę 3. w Sędziszowie; — wyglądaliśmy zatem tej stacyi jak Żydzi Messyasza, lecz cierpliwość nasza nie miała końca, bo co godzina ledwo pół mili mijało. — Poczęliśmy tedy zaklinać naszego pseudo-postyliona na Jowisza i wszystkich bogów piekła, aby pospieszał, lecz widzieliśmy, że jego dobre chęci były poniżej siły koni. Mały woźnica używał wszystkich środków, machał bezustannie batogiem (istne perpetum mobile), to zsiadał z konia, to szarpał długim sznurkiem, ktory zastępywał miejsce lejców, lecz to wszystko nie pomagało, a nasza prawdziwie spartańska cierpliwość przechodziła już granice, bo nie było środka przyspieszyć biegu; koni na forszpan z nikąd nie można było dostać, pieszo wśród deszczu i błota iść niepodobna, więc siedząc w powozie przeklinaliśmy w duszy pocztę rzeszowską, a myślą goniliśmy za kurzącą się wazą rosołu, aby pokrzepić sdrętwiałe członki, tem bardziej, ze już noc zapadała a my byliśmy jeszcze milę drogi od Sędziszowa. Nasze rumaki niemniej jak i podróżni, spragnione pokarmu, skręcały przy każdej karczmie, a my każdą razą musieliśmy je sprowadzać na dobrą drogę — wyłażąc i włażąc do powozu. Nasz mały woźnica postanowił raz nam dogodzić, i gdyśmy z góry zjeżdżali zaciął konie, i puścił lejce, nie hamując powozu (nie miał bowiem o tej maszynie żadnego pojęcia). Nasze więc podjezdki nie czując lejców, a uczuwszy zapach siana na łące, skręciły nagle w bok, powóz zmienił kierunek, potoczył się za końmi i leciał w przepaść.... w tem usłyszeliśmy krzyk! bo mały pocztylion nie mogąc powstrzymać pędu powozu, uderzył sobą o słup telegrafa i zgruchotał nogę, a w tej samej chwili i powóz stanął; — tą razą słup telegraficzny, pochylił się wprawdzie od silnego uderzenia powozu, ale był zbawcą naszego życia. — Wyskoczyliśmy wszyscy jak jeden, i rozpacz ogarnęła nasze żołądki, bo nadzieja obiadu spełzła zupełnie! — Byliśmy bowiem o 3 ćwierci mili od Sędziszowa, wśród nocy, błota, deszczu na srodku gościńca. — Dyliżans zakopał się w rów, tak iż bez pomocy ludzi i koni, niepodobna było go wycofać.

Tak spoglądając po sobie, ujrzeliśmy nadbiegający z góry mały drabiniasty wózek okryty płachtą. Nie wiele myśląc napadamy chłopa z wózkiem, jak zbójcy kalabryjscy, i każemy się wieść do Sędziszowa, obiecując sowitą nagrodę; powóz zaś wraz z rzeczami zostawiamy na łaskę i niełaskę losu, a sami wsuwamy się pod płachtę jak raki do sieci, i pomimo okropnego szturkania wozu przybywamy zmoczeni jak bobry na dziedziniec poczty. Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie konduktora i pocztmistrza, na widok zajeżdżającego wózka i wyłażących z pod płachty pasażerów pocztowych.

Konduktor pospieszył zaraz na sukurs dyliżansowi, a my jak zgłodniałe wilki, rzuciliśmy się na resztki pozostałego obiadu; była już bowiem godzina 9. wieczór. Ledwo o godzinie 1. po północy puściliśmy się w dalszą podróż, lubo niemniej szczęśliwie; — gdyż ledwo ujechaliśmy pół mili, zgubiliśmy koło od powozu, a więc stracono

znów godzinę czasu. Tym sposobem jadąc, przybyliśmy zamiast o 6. rano, o 1. po północy do Krakowa. Wyszukanie noclegu było dość trudne, gdyż hotele przepełnione wojskowymi, to też wśród niewygody przez całą noc pocztmistrz Rzeszowski stał nam, *comme une bete noire*, przed oczami. Nic naturalniejszego, że jest po takiej podróży zaspaliśmy ranek a pociąg kolej żelaznej już nas odjechał. Skorzystałem tylko tyle na czasie, iż obejrzałem pilne prace około kolei galicyjskiej. Od dworca krakowskiego w kierunku prostym ku brzegom Wisły ścinają drzewa, burzą domy i czynią przygotowania do budowy prowizorycznego drewnianego mostu na Wiśle. Blisko 10,000 ludzi z pułku ks. Jabłonowskiego i innych pracują energicznie na całej przestrzeni z Krakowa do Bochni, i nie podpada wątpliwości, że najdalej 1go października 1855 r. omijać będziemy pocztę rzeszowską. Dalsza podróż nasza koleją pruską była przykra z powodu pozrywanych mostów pod Glewicami i Koźlem, co było powodem, że podróżni pieszo, a pakunki na barkach, przeprawiane bywają do wagonów stojących po drugiej stronie mostu; co równie o kilka godzin opóźnia podróż, a za przybyciem do Oderberga nie zastaliśmy już pociągu wiedeńskiego. Jak się dowiedziałem, urzędnicy pruscy nie harmoniują z austryackimi i ze szkodą podróżnych odjeżdżają w naznaczonym terminie, nie oczekując przybycia pociągu pruskiego, i nawzajem. Nowa rozpacz ogarnęła nas na wiadomość, iż noc spędzić musimy na stacyi, gdzie nietylko oberży, ale nawet ani jednego pokoju niema dla podróżnych. Więc postanowiliśmy wzajemnie przepędzić noc w wagonach, do których powkradaliśmy się i złamani we dwoje spędziliśmy noc dosyć spokojnie. O godzinie 5. z rana zbudził nas dzwonek, lecz pociągu pruskiego, nie wiedeńskiego, na który czekać musieliśmy do godziny wpół do 11. Ranek był piękny, więc aby czas przepędzić, poszedłem opatrzyć prace około budowy kolei z Oderberga do Oświęcima. Cała ta przestrzeń długości 9 i pół mili jest już prawie ukończona; pracują obecnie nad pokładaniem szyn żelaznych i urządzeniem domów dla wartników, a według wiadomości, zasięgniętej od inspektora budowy, kolej ta otwartą będzie dnia 1. marca 1855. r. Rok jeszcze cierpliwości—a uwolnimy się od żółwiej jazdy pocztowej i kołowania przez Prussy; podróż zaś z Rzeszowa do Wiednia ze stacyami trwać będzie 30 godzin, t. j. trzy razy tyle, co teraz z Rzeszowa do Sędziszowa (stacya trzech milowa.) Na drodze do Wiednia cała przestrzeń pomiędzy Ostrawą a Lundeburgiem zalana wodą tak dalece, iż oku podróżnego przedstawiają się nieprzejrzane jeziora; szkody mają być nadzwyczaj wielkie. Około Prerau i Lundeburg komunikacya wozami już przywrócona. Cała podróż ze Lwowa do Wiednia zamiast dni trzy trwała dni sześć.

* Z początkiem tego roku szkolnego przybywa we Lwowie zakład naukowy dla panienek pod przewództwem panny Felicyi Wasilewskiej, córki ś. p. Tadeusza Wasilewskiego, wicemarszałka Galicyi i deputata stanowego, męża pamiętnego z cnót obywatelskich i głębokiej nauki. Wyższe otrzymawszy pod kierunkiem światłego ojca wychowanie już od lat kilku zajmuje się panna Wasilewska nauką i prowadzeniem panienek, a na ostatnim publicznym popisie, odbytym w obec dotyczących władz, wszyscy uznali nadzwyczajne postępy powierzonych jej uczennic we wszystkich naukach.

Przyjechali od dnia 11. do 12. sierpnia do Lwowa:

PP. Szczepański Władysław, z Wiśniowczyka. Radziejowski Edward, z Ditkowiec. Malczewski Julian, ze Skwarzawy, Starzewski Tadeusz, z Uszkowiec. Biliński Marceli, z Błażowa. Dunin Jan hr., z Głemboki. Grochowalski Julian, z Angielówk i.

PP. Terlecki Felix, ze Skorodna. Czajkowski Hipolit, z Dydiatycz. Malinowski Józef, z Krakowa. Rozwadowski Wiktor, z Krakowa. Nikorowicz Karol, z Stanisławowa. Krzeczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Chwalibóg Jan, z Lipowiec. Dzieduszycki Kazimierz hr., z Krakowa. Zardanowski Karol, z Brzeżan.

Wyjechali od dnia 11. do 12. sierpnia ze Lwowa:

PP. Nagorski Julian, do Buczacza. Lipiński Karol i Gustaw, do Orłowa.

PP. Terlecki Felix, do Skorodna. Listowski Antoni, do Koropca.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**